

Do Molenbeek wycieczka po niewiedzę

Grzegorz Lindenberg

Z brukselskiej dzielnicy Molenbeek pochodziło trzech terrorystów, w tym Salah Abdeslam, przywódca zamachu na salę Bataclan w Paryżu w listopadzie 2015 (130 zabitych) oraz bracia Khalid i Ibrahim el-Bakraoui, zamachowcy-samobójcy z Brukseli (32 zabitych).

Do tego kilkudziesięciu dżihadystów, którzy wyjechali do Syrii walczyć w szeregach Państwa Islamskiego. Jak na liczącą 95 tysięcy mieszkańców dzielnicę, w której mniej niż 40 tysięcy to muzułmanie – nieźle. Jeden na stu młodych muzułmańskich mężczyzn zostaje tam terrorystą.

Dlaczego jest ich tak dużo – miał nam wyjaśnić reportaż „[Wycieczka na dżihad. Dlaczego 640 Belgów trafiło do ISIS](#)” z Dużego Formatu „Gazety Wyborczej”, pod którym podpisali się Katarzyna Szyngiera i Mirosław Wleki. Nie był to jednak zwykły reportaż, lecz „część przygotowań do zatytułowanego „Bóg w dom” spektaklu o polskiej „islamofobii bez muzułmanów””. Szyngiera jest reżyserem teatralnym; wspólnie z Wlekim napisali scenariusz [tego przedstawienia](#). Jaki jest związek „polskiej islamofobii” z dżihadystami z Molenbeek autorzy nie piszą, ale to tylko jedna z rzeczy, których nie wyjaśniają w swoim tekście. Jedną z 33 rzeczy, które jako dziennikarze powinni byli zrobić, ale nie zrobili. Znaleźli za to 24 powody, dla których młodzi z Molenbeek zostają dżihadystami. Nie ma wśród tych powodów tego jednego, który wydaje się oczywisty.

Zatem będzie to długi tekst, nie tylko o dżihadyzmie w Molenbeek, ale przede wszystkim o pseudo-dziennikarstwie.

Pseudo-dziennikarstwo

„Wycieczka na dżihad” jest bardzo dobrym przykładem tego, jak dziennikarstwo zamienia się w propagandę, jak „reportaż” zamienia się w „reportaż-propagandowy”. Jest idealnym przykładem post-dziennikarstwa, gdy autorzy – udając obiektywizm i dociekliwość – przekazują to, co myśleli świetnie już wcześniej, bo dobierają rozmówców tak, żeby wypowiadali się za piszących. Wypowiedzi dobranych rozmówców publikowane są bezkrytycznie, bez dyskusji i bez weryfikacji tego, co owi rozmówcy głoszą – po to, żeby nabrały pozorów waloru, skoro nie są przez autora zakwestionowane.



Katarzyna Szyngiera

Ten sposób uprawiania „dziennikarstwa” jest w Polsce dosyć popularny i przypomina mi powiedzenie, które słyszałem w więzieniu w Białolece, gdzie kiedyś byłem internowany: „Nigdzie nie ma tylu niewinnych, co w więzieniu”. Dziennikarz występuje tutaj w roli nawet nie adwokata, co rzecznika swoich rozmówców, w pełni utożsamiając się z ich poglądami i starając się, dzięki swojemu rzemiosłu, aby również czytelnik utożsamiał się z tymi poglądami i teoriami.

W reportażu propagandowym, jeśli autorzy zadają pytania, to takie, żeby pokazać, że osoby inaczej myślące niż pytający i ich rozmówcy są ignorantami, a inni dziennikarze piszący o tym samym problemie kłamią („To tutaj można kupić alkohol?”; „Czytaliśmy, że są tu zaułki, gdzie muzułmanie stoją na warcie i nie wpuszczają obcych”).

Tekst Szyngiera i Wleklego z „Dużego Formatu” jest współczesnym odpowiednikiem tak zwanych tekstów produkcyjnych, jakie publikowano powszechnie w latach stalinizmu. Przed napisaniem tekstu jest już gotowa tzw. słuszna teza, którą autorzy znają i do której zilustrowania – i do przekonania wątpiących – służyć ma artykuł.



Mirosław Wlekły

Tutaj słuszna teza jest taka, że za radykalizm i terroryzm młodych muzułmanów odpowiada ponad dwadzieścia (!) różnych czynników, ale nie religia, której terroryści są wyznawcami i której twierdzenia przywołują dla usprawiedliwienia swoich okrucieństw.

Zobaczymy, punkt po punkcie, jak wygląda ta dziennikarska manipulacja w praktyce i jak naprawdę powinni się dziennikarze zachowywać. Kolejne przedstawiane w reportażu wyjaśnienia kwestii „dlaczego zostają dżihadystami” będziemy oznaczać cyframi rzymskimi, a miejsca, w których dziennikarze powinni pytać rozmówców albo prostować ich kłamstwa – cyframi arabskimi.

Wycieczka ignorantów

Nasi reporterzy pojechali do Molenbeek raczej słabo przygotowani. Nie wiedzieli nawet, że w tej dzielnicy sprzedawany jest alkohol – chociaż mieszka tam ponad 50 tysięcy niemuzułmanów. To jest dziennikarski błąd numer 1 – nieprzygotowanie do reportażu. Ale może trudno im było się przygotować, skoro jechali tam dowiadywać się o polskiej islamofobii? Może jednak nie o polskiej islamofobii chcieli rozmawiać? W rzeczy samej.

„Chcemy się przekonać, jak się żyje w brukselskiej dzielnicy Molenbeek okrzykniętej wylęgarnią terrorystów i kolebką dżihadyzmu” – piszą, ale jeśli taki mieli cel, to wybrali dosyć dziwny sposób zdobywania tej wiedzy: nie rozmawiają z ani jednym zwykłym mieszkańcem (2), nie idą do żadnego z miejsc, gdzie mogliby coś zobaczyć i posłuchać: kawiarni, meczetu, szkoły, urzędu. Nie rozmawiają nawet z naszymi rodakami (3), których podobno w Molenbeek jest wielu (rozmówcy skarżą się na polskie pijaństwo).

Rozmawiają za to z informatorami, którymi są: dwóch ateistów, szyita (szytów w Molebeek jest jak na lekarstwo), Hiszpan prowadzący klub bokserski, kameruński ksiądz oraz jeden imam. Nie ma żadnego specjalisty od terroru, żadnego socjologa, który badał społeczności muzułmańskie.

W trakcie rozmów z tymi wyselekcjonowanymi rozmówcami okazuje się, że autorom wcale nie chodzi o poznawanie życia w dzielnicy. Chodzi o coś znacznie mocniejszego: dowiedzenie się, skąd się w Molenbeek biorą dżihadysty. Znakomicie, może zatem porozmawiali z jakimiś dżihadystami?

Jak nie znaleźć dżihadystów

Co byście zrobili, gdybyście chcieli znaleźć dżihadystów w dzielnicy, z której się wywodzą? Pewnie

warto byłoby zacząć od wizyty na policji - akurat w Brukseli, ze względu na jej skomplikowaną strukturę, jest sześć różnych służb policyjnych. Policja oczywiście nie ujawni rzeczy tajnych, ale może na pewno powiedzieć, ilu takich podejrzanych jest, gdzie się spotykają, do których meczetów chodzą itd. - a może nawet ujawni nazwiska i adresy tych, których wolno im ujawnić. Do żadnych policji autorzy nawet nie próbują dotrzeć (4), bo może musieliby wtedy porozmawiać z prawdziwymi dżihadystami? I może ci dżihadyści nie opowiadaliby im rzewnych historii o biedzie, dyskryminacji i problemach w domu, tylko o islamie, dżihadzie, obowiązku odrzucenia zachodniego społeczeństwa i zabijania niewiernych?

Pierwszym informatorem jest zatem Bahar Kimyongür, z pochodzenia Turek, który nie tylko nie jest islamskim radykałem, ale przeciwnie - jest ateistą i członkiem skrajnie lewicowego ugrupowania tureckiego, uznawanego za terrorystyczne. Czego możemy się spodziewać po przedstawicielu skrajnej lewicy, jeśli chodzi o opis sytuacji w dzielnicy muzułmańskiej? Tak, zgadliście - według Bahara Kimoyngur wszystkie problemy z muzułmańskimi fanatykami i terrorystami biorą się stąd, że nie mają oni wykształcenia (I), pracy (II) i perspektyw (III).

Dlaczego nie mają wykształcenia, pracy i perspektyw, o to już autorzy nie pytają (5), ale rozumie się samo przez się, że muzułmanom w Europie zawsze wiatr w oczy wieje i do szkoły, nawet w Brukseli, mają pod górkę.

Bahar Kimyongür przyznaje, że są w Belgii (choć nie w Molenbeek) problemy: „Już ponad 640 Belgów, w większości pochodzenia marokańskiego, trafiło do Daesh (Państwa Islamskiego - tej nazwy autorzy unikają, bo mogłaby się skojarzyć z islamem)”. Tu akurat przesadził, bo według najlepszego belgijskiego specjalisty, wyjechało 570 osób (autorzy nie sprawdzają - 6). Podobno te wyjazdy popierali nawet przedstawiciele rządu belgijskiego (autorzy nie sprawdzają - 7), bo parę lat temu Państwo Islamskie wydawało się niewinne, po prostu „namawiali do bojkotu wyborów, bo to forma politeizmu”.

Nasz informator był nawet na wspólnej z Państwem Islamskim demonstracji - „w 2013, przeciwko bombardowaniu Gazy”. Akurat demonstracje takie odbywały się nie w 2013, lecz 2014 (8), kiedy Hamas porwał i zamordował troje izraelskich nastolatków, a następnie zaczął ostrzeliwać terytorium Izraela rakietami, na co Izrael odpowiedział nalotami i wkroczeniem wojsk do Gazy. Ciekawe, że skrajnie lewicowy pan Kimoyngur nie demonstrował przeciwko skrajnie religijnemu Hamasowi, lecz popierając Hamas - uznawany zresztą w Unii Europejskiej za organizację terrorystyczną. Terrorysty wszystkich krajów łączą się?

Tekst Szyngiery i Wleklego z „Dużego Formatu” jest współczesnym odpowiednikiem tak zwanych tekstów produkcyjnych, jakie publikowano powszechnie w latach stalinizmu.

Chociaż pan Kimoyngur, jak mówi „nie zna nikogo, kto wstąpił do Daesh”, to jednak świetnie wie, jak ISIS rekrutował ochotników: pokazując filmy. Nie wiadomo, gdzie pokazując - na ulicy, w meczecie czy w internecie, chyba jednak osobiście, bo różnym grupom, według Kimoyngura, pokazywano różne filmy. Nasi dzielni reporterzy są tak przejęci niecnymi działaniami Państwa Islamskiego, że zapominają spytać (9) gdzie te filmy były pokazywane, no i skąd ateista i marksista tak znakomicie zna te filmy i metody rekrutacji (10), skoro żadnych ludzi z Daesh nie zna?

W każdym razie te filmy „mówiły o sprawiedliwości i antykapitalizmie” Mamy szczęście, że nasi reporterzy ich w Molenbeek nie oglądali - zamiast wracać do Bydgoszczy mogliby nie wytrzymać i też pojechać walczyć w Syrii, bo przecież „sprawiedliwość i antykapitalizm” są im ideologicznie bliskie.

Federacja boksu rzuca bokserom kłody pod nogi

Kimoyongur przekazuje reporterów drugiemu informatorowi, którym jest właściciel siłowni w Molenbeek, Hiszpan Carlos Perez. Oprócz prowadzenia siłowni zajmuje się, „aktywizowaniem młodzieży i pisaniem o pedagogice” i „zna ludzi z Daesh”. Tak, pan Perez potwierdza, „trzech bokserów, którzy u mnie trenowali, wstąpiło do Daesh”. Oczywiście, islam nie miał nic wspólnego z radykalizacją tych bokserów, wrażliwych na niesprawiedliwość świata.

Ojciec jednego „nie jest radykałem, przeciwnie, chętnie wypije kielicha, lubi się modnie ubrać”. „Ale muzułmanie nie mają tu łatwo – objaśnia Perez. – Federacja boksu zaczęła robić jego synowi problemy, nie dopuszczała do walk, nie puszczała na zawody zagraniczne, mistrzostwa. Po dwóch latach rzucania kłód pod nogi chłopak przestał trenować” (rzucanie kłód pod nogi bokserowi przez federację boksu uznamy za wyjaśnienie nr IV).

Dziennikarze nie tylko nie dowiedzieli się, czy tacy bokserzy naprawdę istnieli (11), ale nie próbowali też dowiedzieć się w federacji boksu, dlaczego rzucała kłody pod nogi zdolnemu bokserowi (12) – kłody tak ciężkie, że musiał się zrelaksować, podrzynając gardła w Syrii. Może belgijska federacja boksu składa się z idiotów, którzy nie lubią bokserów? W każdym razie ten od kłód pod nogi wyjechał do Syrii, a prócz niego wyjechało jeszcze dwóch bokserów, a byli to „chłopcy z tysiącem problemów, ekonomicznych (V), domowych (VI), szkolnych (VII)” – jakich, o to reporterzy nie pytają (13), i nie pytają także, (14) dlaczego młodzi jako sposób rozwiązania tysiąca problemów wybrali terrorystyczną organizację islamistyczną, a nie na przykład terapię, szkołę wieczorową czy doradztwo zawodowe – no bo może jednak w końcu okazałoby się, że chodzi o coś związanego z islamem...

Właściciel siłowni, który aktywizuje młodzież i pisze o pedagogice, naświetlił reporterom sytuację w Molenbeek. Problemem, okazuje się, nie są żadni dżihadyści ani islamscy fanatycy. „Problemem są media, tylko one twierdzą, że zrobiło się tu niebezpiecznie. Wy tu weszliście i też nic się wam nie stało” – zauważa Hiszpan.

To, że z Molenbeek wywodzą się dziesiątki ochotników ISIS, to po prostu wynik tego, że „każdy człowiek jest potencjalnym radykałem. W szczególności młodzi chcą zmieniać świat, buntują się przeciw temu, co zastali, chcą być inni niż rodzice, łamać normy (VIII). We wszystkich jest potencjalny radykalizm. Wszystko zależy od tego, czy i jak się go rozbudzi. Tutaj islamskim radykałom się to udaje”. Udaje im się, bo „zanikła kultura robotnicza”. (IX)

Perez nie jest pytany, (15) jaką kulturę robotniczą marokańskich robotników ma na myśli, ale wie, że „problemy z nauką (VII bis), możliwościami rozwoju sportowego (X), brakiem pracy (XI) narosły tu do nieprawdopodobnych rozmiarów”. Reporterzy nie próbują dowiedzieć się (16) jakichkolwiek szczegółów o tych potwornych problemach, ani spytać czy choćby samodzielnie zastanowić się (17) dlaczego nie-muzułmańscy mieszkańcy Molenbeek, których przypuszczalnie te koszmarnie problemy również dotyczą, nie organizują grup terrorystycznych strzelających z pistoletów maszynowych na koncertach.

W rozmowie z kolejnym informatorem, kameruńskim księdzem, dowiadujemy się, że nasi reporterzy tak naprawdę chcą nie tylko napisać reportaż. „Opowiadamy, że wielu Polaków uważa, że muzułmanie chcą zająć światem. A my postanowiliśmy zrobić o tym spektakl teatralny”. Rozmawiać z księdzem zamiast sprawdzić, co na temat owego opanowania świata mówią święte muzułmańskie teksty albo co piszą na temat swoich celów islamistyczne ugrupowania, czy co myślą muzułmanie – to dopiero jest sztuka (uniku).

Nawiasem mówiąc, jeden z późniejszych rozmówców, przedstawiciel szyickiej partii politycznej, potwierdza, że muzułmanie chcą, żeby szariat panował w całej Europie – ale autorzy nie odnoszą się do jego jasnego stwierdzenia w żaden sposób. Wróćmy do księdza.

Ksiądz, który jest entuzjastą poznawania się i współdziałania ludzi różnych wyznań opowiada o wspólnym z muzułmanami Bożym Narodzeniu i wspólnym zakończeniu Ramadanu – które z obawy przed deszczem zaproponował odbyć w kościele. Dlaczego żaden z 22 meczetów w Molenbeek (kościółów jest 4) nie zaprosił nigdy niemuzułmanów na zakończenie Ramadanu ani na wspólne świętowanie Bożego Narodzenia – reporterzy-scenarzyści nie pytają (18).

Chociaż wydawałoby się logiczne, że skoro większość niemuzułmańska obawia się i czuje obcość czy wrogość wobec muzułmanów, to raczej przedstawiciele muzułmanów a nie katolicki ksiądz powinni wychodzić ze skóry, żeby pokazać, że chcą tych niemuzułmanów poznawać, integrować się, przyjaźnić?

Wahabizm nie ma nic wspólnego z islamem

Ale dopiero wizyta u czwartego informatora – i jedynego muzułmanina – pozwala autorom propagandowego reportażu pokazać swoją klasę. Informatorem jest imam Jamal Habbachich, rzecznik związku 16 meczetów w Molenbeek, ale dlaczego 6 meczetów nie przystąpiło do związku i co głoszą te meczety, które imam reprezentuje – nie dowiadujemy się (19). Imam opowiada różne rzeczy, żeby autorom – i nam, czytelnikom – otworzyć oczy, naprostować nasze błędne wyobrażenia o islamie. Zaczyna od tego, że w Belgii muzułmanki zasłaniają twarze nie z powodu wymagań religijnych, tylko „taka jest moda”. Autorzy nie dopytują (20), kto tę modę wprowadził – Chanel? Benetton? Zara?

Po tym wprowadzeniu w świat mody imam przechodzi niespodziewanie do opowiadania o wahabizmie, który Arabia Saudyjska stara się rozpowszechniać w Belgii. Rola Arabii Saudyjskiej jest w radykalizacji islamu w Belgii i na świecie bezsporna, ostatnio media pisały o tym w związku z podróżą króla Arabii Saudyjskiej do Indonezji i Malezji, które z krajów relatywnie tolerancyjnych przekształcają się w coraz bliższe wahabickiej wersji islamu, opłacanej przez Arabię. Imam nie mówi, a autorzy nie pytają (21) jaki jest [związek tego, co robi Arabia Saudyjska, z radykalizacją młodych muzułmanów w Molenbeek](#).

Opisując dosyć wiernie, choć fragmentarycznie, nauczanie wahabizmu (podległość kobiet, nakaz separowania się muzułmanów od niewiernych, wyższość islamu) imam opowiada jednocześnie bzdury i kłamstwa, oczywiście przez reporterów nie kwestionowane. I tak, dowiadujemy się, że Arabia Saudyjska pojawiła się w Belgii, bo po pożarze centrum handlowego w 1967 roku w Brukseli król Arabii Saudyjskiej Fajsal wypłacił odszkodowanie rodzinom ponad 300 ofiar i z wdzięczności za to rząd Belgii ofiarował Arabii Saudyjskiej teren na budowę Wielkiego Meczetu. Król Fajsal, który był z wizytą w Belgii po pożarze, rzeczywiście przekazał jakąś sumę dla poszkodowanych (na pewno nie było to „odszkodowanie”) ale decyzję o przekazaniu terenu [rząd belgijski powziął już przed wizytą](#) (22). Chodziło niestety o zapewnienie sobie przez Belgię dostaw taniej ropy saudyjskiej, a nie o wdzięczność.

Wraz z meczetem [Belgowie zgodzili się na stworzenie Centrum Kultury Islamskiej i](#) fundacji zarządzającej nim, bez żadnej kontroli ze strony państwa. [Fundacja](#) finansuje stypendia dla przyszłych imamów szkolących się w Arabii Saudyjskiej, prowadzi kursy o islamie, prowadzi nauczanie islamu dla dzieci belgijskich muzułmanów, rozpowszechniając wahabicką literaturę i wychwalając Arabię Saudyjską.

Od imama dowiadujemy się, że wprawdzie wahabistyczne nauczanie saudyjskie w Wielkim Meczecie było problemem, ale „jest już pod kontrolą” – co jest kompletnym kłamstwem. Owszem, w 2012 Belgowie [doprowadzili do wyjazdu ówczesnego dyrektora fundacji](#) zarządzającej meczetem Khalid Alabri (za wygłaszanie podburzających, antyzachodnich kazań) ale fundacja i meczet spokojnie nadal działają. Najwyraźniej autorom nie przychodzi do głowy, żeby spytać (23) co to znaczy, że sytuacja

jest „pod kontrolą”, skoro imam opisuje stale obecne, radykalizujące działania wahabitów.

Imam w sumie stwierdza, raczej zaskakująco, że wahabizm nie jest islamem – wprawdzie nie mówi tego wprost, tylko kwestionuje poszczególne elementy wahabizmu, ale taki jest sens jego wypowiedzi. Czyli Saudyjczycy nauczają w Belgii herezji?! O to – zgadliście Czytelnicy – autorzy imama nie pytają (24)

Inne stwierdzenie imama, że islam to nie wojna, lecz pokój, już nie jest takie oryginalne, ale imam objaśnia konkretnie, że „w Koranie jest tylko 5 wersów, mówiących o dżihadzie i wojnie a 155 o pokoju”. Co jest kłamstwem, którego oczywiście autorzy nie kwestionują i w druku nie prostują (25). Łącznie wersów mówiących o pokoju i tolerancji jest [kilkanaście](#), za to wersów mówiących o wojnie jest [ponad 100](#).

Kolejnym rozmówcą dzielnych tropicieli dżihadystów jest radny (!) z partii fundamentalistycznego szyickiego islamu, który niespodziewanie potwierdza to, co autorzy na początku tekstu wyśmiewali jako brednie islamofobów: że owszem, szariat ma panować w Europie, również w Polsce i że do praw Belgii nie będą się muzułmanie stosować, bo te świeckie prawa im nie odpowiadają.

Jako przykład prawa, które się muzułmanom w Belgii nie podoba szyita przytacza możliwość legalnego utrzymywania stosunków seksualnych z dwunastoletnimi dziewczynkami – co jest kłamstwem (26), bo w Belgii tzw. wiek zgody wynosi 16 lat i stosunek z dwunastoletnią dziewczynką jest traktowany jak gwałt. Radny opowiada też o tym, że islam jest tolerancyjny obyczajowo, że dopuszcza nawet stosunki seksualne z osłami (byle uprawiane w zaciszu ogniska domowego) i że są imamowie, którzy żenią mężczyzn z mężczyznami. Bliższych szczegółów imam nie wymyślił (26).

Zagubieni idealisci

Autorzy udają się następnie na rozmowę z wicedyrektorem pracowników socjalnych w Molenbeek, z pochodzenia francuskim Marokańczykiem, lecz ateistą. Pan dyrektor ma własną teorię, dlaczego młodzi z Molenbeek się radykalizują. Otóż są dwa rodzaje motywacji: zafascynowani przemocą („Rambo”, XII) i idealisci („Rimbaud”, XIII), którzy chcieliby zbawić świat. Dlaczego zbawiać świat koniecznie muszą akurat w Syrii w szeregach Daesh – nie wyjaśnia (27). Wyjaśnia natomiast obszernie, że terroryści z Bataclan, którzy w Molenbeek mieli kawiarnię (z alkoholem!) należeli do pierwszej grupy, tej agresywnej. Jeden z braci „miał problemy emocjonalne” (choroba psychiczna – XIV) Dowiadujemy się nawet szczegółów: otóż bracia mieli długi (jakie? – 28) i zorganizowali atak terrorystyczny „dla pieniędzy” (XV). Czyich pieniędzy, jak dużo i skąd rozmówca o tych pieniądzach wie – się nie dowiemy (29).

Oprócz pieniędzy i długów pojawia się jeszcze w rozmowie alternatywne wytłumaczenie terrorystów: otóż zrobili zamach, żeby „zrekompensować to marne życie, które tutaj mieli” (XVI). Na to marne życie oprócz własnej kawiarni składały się: „haszysz, kobiety, alkohol, mercedesy.”. Jasne, każdy by miał dosyć takiego marnego życia...

A dlaczego tylu radykałów wywodzi się z Molenbeek? Bo w szkołach są tylko dzieci muzułmańskie (XVII). To akurat nie jest prawdą – Molenbeek jest tylko w 40% muzułmańskie, a nawet gdyby było bardziej – to niby dlaczego szkoły z wyłącznie muzułmańskimi uczniami „generują wzajemną niechęć”? (30).

Wreszcie autorzy docierają do kogoś, kto dżihadystów zna. Nie jest to ani Belg, ani muzułmanin, ani mieszkaniec dzielnicy. Ostatni z lokalnych ekspertów od radykalizmu, z którymi autorzy rozmawiają, to pracownik socjalny, dla odmiany Chilijczyk, który zna „wszystkie czarne owce”. Niestety, okazuje się, że te czarne owce „nie chcą rozmawiać, jeśli nie jesteś muzułmaninem”. Więc w ich imieniu

będzie mówił Chilijczyk. Otóż te czarne owce to „zagubieni ludzie” (XVIII), a „dzielnica jest bardzo biedna” (XIX). Gorzej niż zagubieni – odrzucani nawet przez pracodawców muzułmańskich (XX), bo są analfabetami, a wielu nie mówi po francusku. A są analfabetami bo w klasie bywa aż 36 uczniów, twierdzi Chilijczyk.

Oczywiście, informacji o analfabetyzmie autorzy nie sprawdzają u władz oświatowych (31) ale mnie zdziwiła informacja, że przy 36 uczniach w klasie jedenastoletni chłopak będzie analfabetą, bo nauczyciel przez 4 lata nie daje rady nauczyć go czytać. W mojej szkole podstawowej były 42 osoby w klasie i po 4 latach wszyscy umieli pisać i czytać. No, ale w Molenbeek, tłumaczy pracownik socjalny, rodzice nie mają czasu zajmować się dziećmi (XXI)

I tutaj dochodzimy do najdziwniejszego wyjaśnienia z całego tekstu: nie mają czasu, bo nie pracują, bo mają dużo dzieci („przeciętnie pięcioro”)! Czyli nie mają czasu zajmować się dziećmi, bo zajmują się dziećmi. Ciekawe... Autorzy jednak tej dziwnej sytuacji nie mają czasu wyjaśnić (32).

I co robią „zagubieni”? „Z braku możliwości konsumpcji materialnej konsumują idee (XXII), szukają uzasadnienia do zabijania, na przykład instrumentalizują konflikt izraelsko-palestyński”. I Państwo Islamskie „daje tym pogubionym chłopcom konkretną propozycję: dostaniesz kobietę, dom, raj” (XXIII). Czyli nie chodzi o uzasadnienie do zabijania, tylko o konkretne nagrody za zabijanie? Autorzy nie dopytują (33). I słusznie, bo może umknęłoby im jeszcze jedno wyjaśnienie pracownika socjalnego: otóż ci zagubieni „nie znają miłości fizycznej (XXIV). Muzułmańska dziewczyna, która przebywa z chłopakami, to kurwa”. Ale ten raj z hurysami i wiecznym seksem, to może jednak jakaś religia im przyrzeka?

A gdzie islam?

Na pewno w Molenbeek bogato nie jest – ale bogaci też zostają terrorystami, zaczynając od Bin Ladena. Na pewno z seksem młodzi muzułmanie mają trudniej niż niemuzułmanie. Możliwe, że rodzice ich olewają, a w szkołach nie chce im się uczyć. Możliwe, że chcą zmienić świat na lepsze i walczyć z niesprawiedliwością. Wszystko to mogą być elementy, ułatwiające komuś w Molenbeek zostanie ekstremistą i terrorystą. Ale do tego, żeby nimi zostali, potrzebna jest jeszcze jakaś ideologia, która ich sytuacji nada sens i pokieruje nimi.

Ta ideologia nazywa się islam, a raczej polityczny islam, ale w całej tej historii on nie występuje. Owszem, są jacyś „manipulatorzy” z Daesh, obiecujący zabijanie, seks i pieniądze, ale o żadnej ideologii czy religii tego ugrupowania nie ma w tekście mowy. Nie ma mowy o tym, czego uczą się radykałowie w 22 meczetach w Molenbeek i czy wpływa na nich wahabizm Wielkiego Meczetu.

Krótko mówiąc – gdybyśmy nie wiedzieli, że terroryści z Molenbeek należą do ugrupowań islamistycznych, to moglibyśmy z tych wszystkich wyjaśnień wywnioskować, że wstępują do jakiejś ultralewicowej partyzantki. Autorzy całkowicie wygumkowali islam z życia ekstremistów z Molenbeek – bo chociaż sami są lewicowi, to z marksizmu zapamiętali tylko, że „byt określa świadomość” a o tym, że „religia to opium dla mas” dokładnie zapomnieli.

Akurat to drugie stwierdzenie Karola Marksa dla wyjaśnienia działań ekstremistów islamskich jest znacznie bardziej przydatne, tyle, że w zmodyfikowanej postaci: walczący islam to raczej hera i amfa dla mas młodych europejskich muzułmanów – nie usypia jak opium, tylko pobudza i oszalamia.

Zadowoleni z siebie autorzy nie tylko napisali reportaż, ale zrobili również przedstawienie teatralne.

Rozumiem, że reporterom zdarza się zapomnieć zadać pytanie. Ale nie rozumiem, dlaczego zapominają zadać pytanie trzydzieści razy. I nie rozumiem, dlaczego redaktor tego tekstu, a potem redaktor „Dużego Formatu” taki tekst opublikowali. Tekst, który można pokazywać na studiach dla

dziennikarzy, ucząc ich, jak nie powinno się pisać i czym różni się dziennikarz od propagandzisty.

Recepta na walkę z dżihadyzmem już gotowa

Konkluzja tekstu, której autorzy chyba z uprzejmości dla czytelników nie podają wprost, jest zatem taka: żeby nie jeździli do Syrii ani nie strzelali do niewiernych w Europie, **trzeba tym młodym muzułmańskim analfabetom zaferować w Belgii znakomitą pracą za wielkie pieniądze i pozwolić się żenić z dwunastolatkami.**

Wydaje mi się jednak, że takie rozwiązanie nawet czytelnikom „Gazety Wyborczej” może się wydać nieco skrajne.